

Babiniec Literacki: Kwestionariusz w kobiecej kwestii

Czy kobiety piszą mniej? Jeśli tak/nie to dlaczego?

W sumie to nie wiem, choć tam i siam czytam, że kobiety piszą więcej, a mężczyźni lepiej. Nie wiem, czy to stereotyp, czy faktycznie ktoś to policzył. Gdy się rozglądam po swojej bibliotece, to widzę znacznie więcej autorów-mężczyzn, ale przecież kobiety tak naprawdę dopiero przed stu laty zaczęły mieć możliwość kształcenia się równego mężczyznom, co jeszcze długo nie znaczyło, że z tej możliwości korzystały, powszechną opcją na życie było wyjście za mąż i założenie rodziny, pisanie to (docelowo) zawód, a kobiety albo nie pracowały (czyli też nie pisały zawodowo), bo miały dość zamożnych mężów, albo jeśli nie, to pracowały, bo musiały zarabiać na życie i były to kiepskie prace, nauczycielka czy guwernantka to już była oszałamiająca kariera (wyjątki wyjątków pomijam).

Ale, ale w "Polityce" nr 43 / 24.-29.10.18 jest lista 100 książek (polskich) autorów i autorek, które "dobrze by było / powinno się" znać i jeśli chodzi o kryterium płci, to proporcje są 87 pisarzy : 12 pisarek (razem 99, a nie 100, bo - nie wiedzieć czemu - Dorota Masłowska jako jedyna figuruje aż z dwoma tytułami, jest więc w kolejności 12. i 13., podejrzewam, że to pomyłka, bo każdego innego autora czy autorkę reprezentuje jeden tytuł). Również wśród tych, którzy typowali jest asymetria, jeśli chodzi o płeć, 12 mężczyzn i 6 kobiet, wprawdzie nikt nie powiedział, że obowiązuje tu parytet, ale jakąś informacją to jest. Więc nie wiem.

Drugą statystyczną prawdą ponoć jest, że kobiety więcej czytają. I to więcej tzw. czytań, książek "kobiecych" pisanych przez kobiety dla kobiet lub przez mężczyzn dla kobiet (bo są i tacy zawodnicy-zawodowcy). Tego też nie jestem w stanie zweryfikować, bo wprawdzie do bibliotek należy (chyba?) więcej kobiet, niż mężczyzn, ale są tacy czytelnicy (i do tych ja należę), którzy każdą książkę, którą chcą przeczytać, kupują i posiadają na własność. Pewnie dużo zależy od tego, jaka to książka, bo czytań to i ja (raczej) nie kupuję.

Myślę, ale tylko na moje czytelnicze wycucie, że mężczyźni w sumie piszą więcej, a jeśli tak jest, to robią to lepiej, bo dłużej ćwiczą. Poza tym, że mężczyźni być może mają większy komfort psychiczny (bo jest w odwodzie żona) i mogą sobie pozwolić na "nudzenie się". W filmie "Porwanie Michela Houellebecqa" Houellebecq mówi, że "żeby coś napisać, trzeba się trochę ponudzić, bo gdy się czeka na ważny telefon, nie da się pisać". I jest to prawda! Zakładając, że ma się wrodzony talent pisarski (nieprzypisany do żadnej płci), trzeba jeszcze mieć czas na bimbanie sobie, bo wtedy podświadomość się aktywuje, a to chyba robią lepiej mężczyźni. I jeśli w podświadomości coś jest, można to wydobyć. Kobiety też miewają taki luksus, ale jednak chyba, nawet dziś, w erze odkurzaczy i pralek automatycznych, rzadziej? (mój znak zapytania jest asekurancki)

Wybierając książki zwracasz uwagę na płeć autora/autorki?

Jasne, zwracam uwagę na wszystko, a więc płeć także, trudno to przeoczyć (wyjątek: męskie lub niejasne płciowo

pseudonimy u kobiet, np. PD James, rzadziej jest odwrotnie, wręcz sobie nie przypominam takiego przypadku). Ale nie kieruję się płcią, kieruję się tematem.

Jakie były wg Ciebie przyczyny milczenia lub znacznej dysproporcji głosów kobiet w literaturze do XX wieku?

Już w pierwszej odpowiedzi o tym wspomniałam: dramatyczne różnice jeśli chodzi o płęć w dostępie do nauki. Wystarczyło bowiem, że córkę kształcił wykształcony ojciec, a sprawa już wyglądała zgoła inaczej, przykładów jest trochę, Mary Shelley (autorka "Frankensteina", 1818), George Sand, Virginia Woolf, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Marguerite Yourcenar, Agnieszka Osiecka... żeby wymienić te bardziej znane. Zresztą i tak inteligencję dziedziczymy ponoć po matce. Jeśli rodzice (lub jedno z rodziców) zadba o rozwój intelektualno-emocjonalny córki, a córka ma talent do pisania i pisaniu się poświęci, to będzie równie dobrą pisarką, jak jej dobrze piszący męski kolega. Tu chyba nie ma różnic w płciach, choć mogą być w tematach.

Jak definiujesz pojęcie literatura kobieca? Jest potrzebne? Dlaczego powstało?

O tym też już wspomniałam w pierwszej odpowiedzi. Określenie "literatura kobieca" jest pojęciem często używanym w celu deprecjacji książek niezbyt ambitnych literacko chętnie czytanych przez kobiety (klasyka: "Dziennik Bridget Jones" czy "Nigdy w życiu" - obie czytałam! lubię znać głośne książki). Autorami literatury kobiecej mogą być zarówno kobiety jak i mężczyźni, choć ci ostatni pewnie rzadziej (przychodzą mi do głowy takie nazwiska jak Janusz Leon Wiśniewski, Eric-Emmanuel Schmitt, Paolo Coelho, i ja najważniejsze ich tytuły czytałam).

Jest jeszcze określenie "literatura menstruacyjna" deprecjonujące literaturę tworzoną przez pisarki z zacięciem feministycznym. Niemiecko-(żydowsko-polski) krytyk-gwiazda Marcel Reich-Ranicki zagalopował się nawet w stosunku do Olgi Tokarczuk z takim ciosem w splot słoneczny, ale on umarł, a ona zgarnęła nagrodę Bookera, ot, różnice pokoleniowo-płciowe (prawie wszystko Tokarczuk czytałam, "Biegunów" już dawno, "Księgi Jakubowe" czekają na odpowiednio szerokie okienko). Literatura kobieca potrzebna jest! Mało to mamy niezbyt wymagających książek sensacyjnych, SF, czy fantasy pisanych pod męskiego (chłopięcego) czytelnika (też czasami i takie czytuję, choć wolę te najambitniejsze, dobry thriller? pycha!)? Niechże będzie taka, jaką każdy lubi, kobieca, dziewczynska, męsko-chłopięca... Feministyczna tym bardziej!

Jak oceniasz udział kobiet we współczesnej i najnowszej literaturze?

Ciągle mi mało. Niezależnego, suwerennego, odkrywczego, erudycyjnego, mądrego a zarazem lekkiego pisania z kobiecej strony, choć właściwie jest mi wszystko jedno, czy autorem jest kobieta, czy mężczyzna, byle było dobre wciągające czytanie. Inna sprawa, że i tak nie nadążam (i nigdy nie zdążę) doczytać wszystkiego, co jest warte przeczytania już teraz. Niemniej uważam, że kobiety doszłusowują i wyrównują. A już jeśli otworzą się inne kultury? Autorki innych kultur? Ciągle mam w pamięci choćby "Boga rzeczy małych" (1997) Hinduski Arundhati Roy.

Najbardziej wpływowa pisarka polska współczesna to... (Dlaczego?)

A kto dostał Nobla w 2016 roku, no kto? Bob Dylan! Poeta-tekściarz! Więc za najbardziej wpływową kobietę pióra uważam Agnieszkę Osiecką*! Słowa jej piosenek to sezam, kopalnia szlachetnych kamieni. Ileż memów po niej zostało! I kto ich nie zna? (nawet jeśli o tym nie wie?) A teraz sukcesywnie dochodzą jej *Dzienniki*, są już tomy z lat 1945-1950, 1951, 1952, 1953, 1954-1955... co to będzie, co będzie, gdy dojdą kolejne? Chcę tego dożyć! Nie chcę jej z nikim porównywać, bo ona to ona i nikt więcej, ale na pewno zasługuje na osobną półkę w bibliotece (i ma ją u mnie), tak jak paru innych wielkich od Gombrowicza poczynając, choć akurat czasy nie są sprzyjające dla wolnościowych myśli, jakie w najbardziej nawet niewolnych czasach Osiecka odnotowywała. Jej czas jest jeszcze przed nią. Na liście 100 autorów na stulecie zapomniano - nie pomyślano - o niej. Pewnie dlatego, że była/jest jak powietrze, wszędzie. To ona powinna zamykać listę tej setki, być tą 13. wyróżnioną piszącą kobietą, niezaproszoną trzynastą wróżką, która okazuje się najbardziej obecna, a więc pierwsza. Osiecka nie pisała poezji, ona była żywą poezją, wszystko, co napisała, dzienniki, piosenki, śpiewograje, felietony, powieści ("Neponset!"), listy (nieprzebrana ilość), notatki, zapiski, jest poezją, czystą poezją.

Jeśli druga, to Szymborska (druga żywa poezja, czegokolwiek by nie napisała, czego by nie powiedziała, nie robiła...). Noblistki nie będę zachwalać, nie ma się co wygłupiać, ale uważam, że - o dziwo - był to tak utrafiiony, jak niespodziewany Nobel (bo to, że brano ją pod uwagę żadną prognozą nie było, kogo to nie brano?). Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że obie panie poetki wpływają na nas już tylko z Zaświatów, ale wpływ to jednak funkcja czasu i trzeba czekać, aż dotrze do ogółu.

Są wyjątki i takim wyjątkiem jest nie-poetka Dorota Masłowska, ale wspomnijmy, że podał jej, debutantce, ramię Jerzy Pilch, wtedy ramię potężne, pisarz cieszący się sławą nieomal gwiazdy rocka. Podobnie sprawa się miała z Manułą Gretkowską, także kobietą piszącą i wpływową, a wyskoczyła jak korek z basenu, od razu nad powierzchnię, bo jej debiut wsparł mocnym słowem noblista Miłosz. Także do sukcesu Szymborskiej w noblowskim jury rękę przyłożył, jak wiadomo, mężczyzna, tłumacz na szwedzki Anders Bodegård. Wszystkie trzy talenty wielkie, więc cudownie się stało, ale jakie talenty z tego samego powodu, że decydują o tym mężczyźni w męskim systemie, przepadają, tego się nie dowiemy.

Jakie poetki czasów transformacji i jakimi sposobami wypłyną i będą wpływały, pokaże czas. Ponieważ Kwestionariusz jest rozpisany przez Babinię Literacki, dodam, że na tomik "Rubato" Joanny Fligiel** jeszcze czekam (choć znam jej wiersze i już wiem, że jest dobrze, bardzo dobrze, ale czy będzie wpływowo? scenarzysta od takich scenariuszy jest kompletnie nieprzywidzalny, w tym jego siła ale z tego też powodu mój wkurw, bo i on jest rodzaju męskiego).

Spotykasz się z przejawami dyskryminacji kobiet w literaturze? Jeśli tak, jakimi?

Chyba ciągle jeszcze są spore różnice w lansowaniu literatury spod kobiecego i spod męskiego pióra. Mówię "chyba", bo musiałabym zbadać temat poważniej, niż tylko na oko. Ale ponieważ "system" nadal jest o wiele bardziej męski niż kobiecy, to i mężczyźni siedzą na dłuższej żerdzi. Ot, cała prawda. Chyba że jest to J.K. Rowling i pieniąż się pieni obficie. Wtedy są i wydawcy (a przecież ci, którzy ją odrzucili zapewne borykają się z życiową traumą), i tłumacze, i filmowcy, jest promocja, jest reklama, prequele, sequele itd. itp. A niech no tylko umrze!

Oczywiście w wieku wiekowym! To dopiero tryśnie niewysychające źródło! No, chyba że przyszłość będzie zupełnie inna (vide: scenarzysta).

Rzadko, bo rzadko, ale czasami są pary, w których on i ona piszą, są takie pary w Polsce, ale nie będę wymieniać po nazwisku, wymienię parę znaną ogólnoswiatowo, tzn. on, Paul Auster, jest znany wszem i wobec, a jego żona, Siri Hustvedt, znana jest powszechnie co najwyżej jako żona Austera (o ile w ogóle wie się po imieniu i nazwisku, kto jest jego żoną?). Moim zdaniem ostatnia powieść Paula Austera "4 3 2 1" to - mimo wielu pochwalnych recenzji - gniot. Uzasadniam tę ocenę w swojej recenzji. Tymczasem o ostatniej powieści Siri Hustvedt "Świat w płomieniach" GW pisała: "to najambitniejsza powieść SH! Pisze lepiej niż jej mąż Paul Auster?" (Juliusz Kurkiewicz tak zatytułował swój tekst z 11.2.2017). A o czym jest ta książka? Oto co czytamy już w pierwszych zdaniach: "Przez lata - mimo coraz większych sukcesów pisarskich - mówiło się o niej jako o żonie TEGO Paula Austera. Jej najnowsza, znakomita powieść dowodzi, że role mogą się odwrócić. Zakrawa to na ironię, bo to także powieść o nierównych szansach kobiet artystek w zdominowanym przez mężczyzn świecie".

Spotykasz się z przejawami dyskryminacji mężczyzn w literaturze? Jeśli tak, jakimi?

Na ten temat wiem jeszcze mniej. Choć owszem, znam przez plot pewnego bardzo dobrego pisarza, który lepiej niż Sienkiewicz opisuje bitwę pod Grunwaldem i intrygi do niej doprowadzające, a sława na niego jakoś nie sływa. Ale to jeszcze nie przejawy dyskryminacji. Raczej fakt, że czym innym powieść historyczna w odcinkach w XIX wieku, gdy zastępowała telewizyjne seriale i cała Polska pod wszystkimi zaborcami zasiadała niecierpliwie do czytania, a co innego powieść w XXI wieku, gdy trzeba zrezygnować z siedzenia przed telewizorem i monitorem, konkurentami-monstrami. Ten pisarz to - niechże go trochę zareklamuję, bo wart jest tego - Szymon Jędrusiak z trylogią o Zawiszy Czarnym: I. "Zawisza Czarny. Aragonia", II. "Zawisza Czarny. Droga do króla", III. "Zawisza Czarny. Wielka wojna", w pisaniu tom IV.

Tu dodam, jeszcze raz wracając do listy "Polityki", że Dorota Masłowska ma nr 91 (i 98) - lista jest ułożona w kolejności chronologicznej według dat publikacji książek, a jej są już z tego wieku. Tuż przed nią, pod numerem 90. jest Jarosław Marek Rymkiewicz z jego nagrodzonym Nike "Zachodem słońca w Milanówku" z roku 2002, ale tak z ręką na sercu, kto czytał "Zachód słońca w Milanówku"? (choć ja i, owszem, czytałam, niestety zresztą!, ciekawość prowadzi mnie czasami na manowce) Za to każdy zna (a już na pewno ze słuchu) "Truskawki w Milanówku"! Podmieniam niniejszym pod Rymkiewicza Wojciecha Młynarskiego, jak można było go pominąć!? Również Hemara, Przyborę i Koftę dałoby się wstawić w miejsce innych nazwisk, choć nie będę już podmieniać po nazwisku. Ale tu nie mężczyźni, tu piosenki są dyskryminowane, jakby piosenki nie były najpierw spisany na papierze wierszami (czego dowodem Nobel dla Dylana)... jakby "lekka muza" nie była (po)ważną twórczością poetycką, jakby talent do pisania piosenek (lirycznych, satyrycznych) był talentem pomniejszym (dość wspomnieć, jakie dyskusje rozgorzały po Noblu dla Dylana!...)

Czy antologie twórczości kobiet są potrzebne? Jeśli tak/nie, dlaczego?

Zapewne. Każdy lans jest lepszy, niż jego brak. Każda droga do czytelnika to droga do Rzymu. Choć wiem, że łączenie się w pęczki może doskwierać nieokreślonością, bo to jak z pochodem pierwszomajowym w tamtych nie tak dawnych czasach, każdy równa krok i głowy tak samo zwrócone w stronę trybun. A artysta (pióra czy

czegokolwiek) to człowiek z natury swej osobny i w tłumie czuje się zagubiony.

*

ebs dla Babińca Literackiego pod koniec października 2018